Nr. 101. Lwów — Niedziela dnia 3 Maja. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Zgłoszenie należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer każdy we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, ogłoszenia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schabowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za czwartą stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na całe numerze na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: Znal. św. Krzyża — Teodora
Jutro: św. Floryana M. — Jannuarego M.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 4 m. 45. Zachód o g. 7 m. 9.
Długość dnia godzin 14 minut 24. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Bojkot wyborczy.

Niestety, smutny obraz narodowego rozdwojenia przedstawia teraz Wielkopolska! Walka przedwyborcza, która się toczy między stronnictwem narodowem a ludowcowem, zmieniła się za sprawą radykałów w bojkotowanie kandydatów, postawionych przez komitet prowincyonalny i jego powiatowe delegacye. Ów komitet nie pomógł się do zupełnego zerwania z centrum, przeciwnie głosi, że we wszystkich okręgach niemieckich Polacy powinni obstawać przy kandydaturach centrum, a nawzajem w okręgach polskich katolicy niemieccy powinni oddawać swe głosy na kandydatów polskich i o ile sądzić można z odezw dzienników niemiecko-katolickich, centrum na to się zgadza. Lecz nasi ludowcy ani słyszeć o tem nie chcą, nie uznają z tego powodu władzy komitetu prowincyonalnego, odrzucają postawionych przezeń kandydatów, bo nie pozwalają im zdawać przed wyborami sprawy ze swej dotychczasowej działalności poselskiej i wygłaszać swoich poglądów. Zasłużeni przedstawiciele wielkopolskiego społeczeństwa: Cegielski, x. Jażdżewski, Dziembowski, Radziwiłł, Chłapowski — wszyscy są bojkotowani i z rozkazu radykałów mają utracić mandaty. Ich winą to, że są przeciwni samym wprowadzeniu do taktyki Koła tak zwanego „ostrzejszego tonu", czyli taktyki drażnienia i okazywania nienawiści. Gdyby na taki zwrot była powszechna zgoda, można by było z niepokojem patrzeć w przyszłość, lecz byłaby przynajmniej ta pociecha, że w złem, czy dobrem Polacy idą razem. Ale właśnie tej zgody nie ma. W każdym okręgu wyborczym jedne miejscowości stoją przy kandydatach komitetu prowincyonalnego, inne przy ludowcach, więc się rozdwoją polskie głosy, a skorzysta z tego ów trzeci, który jest hakatystą, popieranym przez całą pruską administracyę. Poznańskie pisma umiarkowanego kierunku wołają z tego powodu: „Gdzie opinia? gdzie zdrowy rozsądek?" — a głos pism radykalnych jedną im daje odpowiedź: „Wy — słabe dusze! wy — układni! wy — ugodowcy z centrum! Nie wasze miejsce przy narodowym sterze!"

Nie ma społeczeństwa tak politycznie wyrobionego, któreby pod wpływem krótkiej agitacyi wyborczej nie utraciło rozwagi, nabytej długiem doświadczeniem i długą pracą nad sobą. Wielkość jej przez to, że w jednym dniu niszczy gmachy, wznoszone przez dziesiątki lat, i skarby, gromadzone wiekami. Aparat wyborczy bywa nieraz gilotyną, ścinającą głowy wyższe nad miarę pospolitości. Jeżeli mądry polityk po szkodzie, tak byłyby szkody, a dziś przyszły takie czasy, w których — wedle słów Naruszewicza — „lub nas rządnych, przezornych, czynnych świat pochwali, lub nad chcącymi ginąć nikt się nie użali!"

Zwolennicy rządności i przezorności otrzymali od ludowców przezwisko „słabnących dusz". A więc ludowcy — to dusze silne. W czemże się ich siła objawia? Oto jeden z brzegu dosadny przykład. Wiadomo, że w Nadrenii i Westfalii robotnicy, kierowani przez ludowców, postanowili zerwać z centrum, a postawić polskiego kandydata, który choć nie przejdzie, ale dostarczy sposobności do „policzenia rodaków". Lecz krzyże czemś nagradzanie, jakich niema w jego zamiarze, postanowili przeto, że skoro zerwanie ogłosić, trzeba robić. Wiadomo...

działy konieczne, niestety, zerwanie. Posłuchajmyż więc teraz, co w poznańskich dziennikach ogłasza dortmundzki kupiec p. St. Żywiołkiewicz. Oto list jego:

„Niżej podpisany byłem na ogólnym wiecu Polaków, który się odbył dnia 22 marca r. b. w Bochumie i na którym-to wiecu główny komitet wyborczy postawił centrowcom owe żądania. Jeden z członków komitetu głównego, który zaraz po panu Brejskim (redaktorze radykalnego *Wiarusa* — przyp. red. *Przeglądu*) przemawiał i ową rezolucyę odczytał, oświadczył mi wobec świadków, że Komitet główny umyślnie takie warunki stawił, o których wiedział, że centrum takowych nie wypełni, i że nie pragną wogóle iść z centrowcami razem. Powyższe oświadczenie moje gotów jestem każdej chwili świadkami udowodnić".

Kto tak postępuje, ten nie wiemy, czy ma silną, lecz z pewnością ma „nagą duszę".

A tymczasem wszystkie niemieckie obozy idą kupą, ramię do ramienia, przy dźwiękach marsza „Deutschland, Deutschland über Alles!" — po nad prawo i prawość. Wyborców niemieckich we „wschodnich marchiach", a więc w Poznańskiem, Prusach Zachodnich i na Szląsku, zasypali hakatyści ulotnymi świstkami, w których dają rady, jak Niemiec patryota powinien postępować z Polakami. Pisemko ułożone przez Bürgera głosi: „Niemiec, który się zbliża do Polaków, tem samem spada na niższy stopień kultury i sam się hańbi, natomiast Polak, który się łączy z niemczyzną, podnosi się cywilizacyjnie i składa dowód, że chce siebie uszlachetnić. Człowiekiem bez charakteru jest ten Niemiec, który sam jakiekolwiek stosunki utrzymuje z Polakami, albo swej żonie i dzieciom pozwala odezwać się kiedykolwiek po polsku. Wiernym obywatelem pruskim jest tylko ten, kto przy każdej sposobności szkodzi Polakom". Broszura Massowa rozpowiada niestworzone rzeczy o prześladowaniach, jakich doznawali koloniści niemieccy w państwie polskiem i radzi teraz wszystkim Niemcom stanąć pod wojenną chorągwią, aby nie wróciły polskie czasy, bo wtedy biada byłaby spokojnym, pracowitym, zamożnym Niemcom. Broszura Teutonicusa zaleca zawieszenie konstytucyi, o ile ona służy Polakom. Takich świstków pojawiło się mnóstwo. Wszystkie one napędzają Niemców do jednego obozu hakaty, a tymczasem między Polakami wre i huczy taka waśń, jak gdyby nigdzie oni nie mieli żadnych przeciwników, tylko między sobą samych śmiertelnych wrogów. Nad chcącymi ginąć nikt się nie użali!

Sułtańska delegacya do cara.

Niebawem przybędzie do Petersburga nadzwyczajne poselstwo tureckie, złożone z licznych dostojników państwowych i jeneralnych adjutantów sułtana. Towarzyszyć mu będzie kilku członków rosyjskiej ambasady w Konstantynopolu, co już świadczy o pewnej solidarności owej ambasady z Portą. Jakoż zarówno delegacya sułtańska, jak ci członkowie rosyjskiej ambasady mają dokumentami udowodnić carowi, że sułtan gorliwie się stara zastosować do wskazówek mocarstw, a jeżeli dotąd niewiele mógł zrobić, to wina nie jego, ale rewolucyjnych komitetów. Niedawno objeżdżała Macedonię liczna komisya, złożona w znacznej części z Europejczyków, będących w tureckiej służbie; zbierała ona dane do memoryału o działalności spiskowców i ten właśnie memoryał będzie zawieziony do Petersburga. Ze swej strony rosyjska ambasada wysyła raporta konsulów, którzy także oskarżają spiskowców, a podnoszą dobrą wolę władz tureckich. W oczekiwaniu tej delegacyi sułtańskiej, która naturalnie pochlebia rosyjskiej dumie, zmieniły ton petersburskie dzienniki. Ostro potępiają one „panbułgarskie marzenia", podejrzywają „włoskie szydło" w Albanii i z rozpędu atakują Austryę, zarzucając jej, że rada jest zawierusze, bo chce znacznie powiększyć „obszar okupowany". Podobne podejrzenia od czasu do czasu odżywają się od tak dawna, że mogłyby już obchodzić swój jubileusz najmniej 25-letni, a choć nigdy się nie sprawdziły nawet co do sandżaku nowo-bazarskiego, w którym Austrya ma wszelkie prawo się usadowić na mocy mandatu, otrzymanego na kongresie berlińskim, to jednak i teraz natarczywie są podnoszone przez rosyjską prasę. Parę dni temu *Wiener Ztg.*, a więc organ nawskróś urzędowy, podała w swem wieczornem (nieoficyalnem) wydaniu stanowcze zaprzeczenie, jakoby Austro-Węgry zamierzały rozszerzyć obszar okupowany. Powiedziano w tym komunikacie krótko i węzłowato, że Austrya w żadnym wypadku i pod żadnym warunkiem nie pójdzie do Starej Serbii, Macedonii i Albanii. Jedynem jej życzeniem jest utrzymać *status quo* na półwyspie przy wytworzeniu jednak takich stosunków, któreby umożliwiały prawidłowy, lecz spokojny rozwój tamtejszych narodów. Trudno o bardziej stanowcze oświadczenie, to też zadowoliło ono nawet wyjątkowo podejrzliwe pisma rosyjskie, ale zarazem zaczęły one dowodzić, że i do sandżaku nowobazarskiego straciła Austrya prawa, bo dotąd z nich nie skorzystała, a więc nastąpiło przedawnienie. Na to już z Wiednia nie dano żadnej odpowiedzi, tylko *Pester Lloyd* rzucił parę ironicznych uwag o dziwnem rozumieniu przez dzienniki rosyjskie przedawnienia. Nie może ono istnieć tam, gdzie sam mandat opiewa, iż wolno Austryi zająć sandżak wtedy, gdy sama uzna to za konieczne dla siebie.

Pomijając to podjudzanie dzienników rosyjskich, panuje wzajemne zaufanie między Austryą i Rosyą, a teraz przyłącza się do nich i Turcya.

List do Redakcyi.

(*Jeszcze w sprawie wystąpienia Sienkiewicza przeciw modernizmowi*).

Chociaż w wielu względach godzę się z tem, co Szanowna Redakcya wyrzekła o wyniku znanej ankiety *Kuryera Teatralnego*, jednakowoż proszę o umieszczenie kilku następujących uwag, pominąwszy, że one może nie będą w duchu *Przeglądu*, i pomimo, że pisma nie umieszczają zwykle tego, co jest wbrew ich tendencyi (chyba tonem sprawozdania).*)

Oto H. Sienkiewicz takie wyraził niedawno zdanie o nowej sekcie kierunku modernistycznego: „Ruja pojawia się tylko w pewnych porach roku i nie wypełnia całkowicie życia nawet zwierzęcego, tembardziej więc nie może wypełnić ludzkiego. Z tego względu kierunek, oparty wyłącznie na porubstwie, jest nie tylko szkodliwy etycznie, ale, jako niezgodny z prawdą i naturą rzeczy, wydaje mi się w znaczeniu estetycznem naciąganym, nieszczerym, zatem bezwartościowym". Znaleźli się tacy, którzy w tem zdaniu nie dopatrzyli ani estetyki, ani głębszej myśli — ba! nawet najelementarniejszej znajomości fizyologii — ale duża część oblepiła je entuzyastycznemi etykietami, podnosząc przeciętny aforyzm do godności „dogmatu", „estetycznego kanonu", „epokowego wyroku", „klasycznej formuły" etc. I dziwne, uczynili to ci, którzy dotąd najbardziej cenili w ukochanym pisarzu ową delikatność wyrażeń, ową wytrawność zwrotów i zdań, owe wymijanie przydrożnych kałuż, jednem słowem, właśnie to, czego brak zupełnie wiadomemu aforyzmowi.

Przybyszewski, jako przedstawiciel polskiego modernizmu, powiedział w swym liście o Henryku Sienkiewiczu: Nie mogło mi się w głowie pomieścić, aby jeden artysta mógł pracę innego artysty zbezcześcić takiemi słowami, jak „ruja" i „porubstwo" — mnie zaś nie chce się w głowie pomieścić, że to Sienkiewicz — ten król poetycznej, wykwintnej prozy — takich użył wyrażeń. Gdzież poezya? salonowość? wytworność? Przecież tu ten książę naszej literatury niemodernistycznej użył wyrazów, którychby nie użył może najcyniczniejszy adept potępionego modernizmu — i to użył ich nie w powieści, nie w opowiadaniu, w którem piszącym większa przysługuje swoboda — ale w salonowej niemal ankiecie. — Gdy wychodziła Trylogia, cały naród zachwycał się tą subtelną delikatnością jej autora, z jaką cofał się przed każdym choćby szczegółem, mogącym urazić zakorzenione w nas uczucia. Omijanie naprzykład ujemnych stron Jana Kaźmierza, a roztaczanie nad nim tylko jasnych blasków męczeństwa i dobroci. Dalej oględna sylwetka Maryi Ludwiki i wiele, wiele innych ustępstw, czynionych polskim sercom, apoteozującym sobie nieco przeszłość.

Skąd się dziś wzięła w tym wielkim pisarzu bezwzględność nawet trywialna? Wątpimy bardzo, aby jego znany aforyzm obejmował cały nowy kierunek t. zw. modernizmu, jak to później ogromna liczba pism dała do zrozumienia, chcielibyśmy wątpić — bo by to było dla autora „Rodziny Połanieckich", a przedstawiciela jednego potężnego kierunku piśmiennictwa — uwłaczaniem własnej godności, gdyby zbył pospolitemi słowy prąd rozwielmożniony już po całym świecie.

Daleki jestem od bałwochwalczego i zaślepionego schlebiania nowym kierunkom — zwłaszcza, iż wielu z jego adeptów nie umie miary zachować, a często nawet wpada w niesmaczny i wstrętny krańcowy erotyzm, ale nie może być chyba dwóch zdań w kwestyi, że kierunek ten posunął w ostatnich czasach o całe niebo analizę ducha — i że dał nam — pośrednio — ludzi takich, jak Żeromski, Reymont, Przesmycki, którzy absolutnie nie z sienkiewiczowskiej szkoły wyszli, ale z tej młodej, idącej od Zachodu, a sprowadzonej do nas przez Przybyszewskiego. A więc prąd ten ma swoje zasługi — i nie bardzo wierzę, aby Sienkiewicz odebrał mu — jednym aforyzmem — prawo bytu.

Przypuszczam jednak, że może i miał na myśli, nie poszczególne jednostki, ale cały ów egzotyczny i dziwnych kształtów gmach ultradekadentyzmu. I — może nie dziwiłbym się.... Wszak on jest panującym wśród tamtej drugiej, a większej połowy, wychowanej na jego chlebie i wszak może mu przyjść fantazya potępić to, co jest jemu przeciwne, co staje w poprzek jego drogom i co oburza jego uczniów. Że więc dał w twarz modernizmowi i że nie liczył się z tem, iż ogromna część jego narodu przeszła już do nowego obozu, nie dziwię się, ale że on, dostojnik literatury i arystokrata w heraldyce poetów i to poetów, którzy nimi nie są przez sklecenie kilku lichych rymów, ale przez duszę i umysł na wskróś poetyczny, że on uczynił ruch tak — *lâchons le mot* — karczemny, przy tem wymierzeniu policzka modernizmowi, temu się dziwię.

Sienkiewicz ma swój kierunek własny, swoją szkołę, swoją epokową szkołę, w której się tylu pisarzy współczesnych kształciło, a nie pracowałby on z tak wybitnym skutkiem, gdyby w wartość i w ważność tego swego kierunku nie wierzył. To też, chociaż nie bardzo mi się chce przypuszczać, aby ten głębokiego rozumu człowiek sądził rzecz przewrotową tak pobieżnie, według rozmaitych elukubracyi tylko niedorosłych jeszcze polskich uczniów Beaudelaira, pobudzonych do czynu głosem Przybyszewskiego, jednak zgódźmy się, iż nic dziwnego, że wystąpił tak, jak wystąpił, że nazwał to, co bluźniercze względem jego bogów, fałszem i bezwartością, ale boli mię to, iż jak Przybyszewski rzekł: „Sienkiewicz zmalał w naszych oczach", nie jako gwiazda literackiego firmamentu, ale jako człowiek, który był dotąd poezyą słowa, poezyą pojęć i poezyą czynu.

Podwołoczyska dnia 24 kwietnia 1903.

Konrad hr. Wielopolski.

*) Co prawda, nie zgadzamy się z Szanownym autorem tego listu, jednakże nie widzimy racyi, dla której nie mielibyśmy udzielić gościnności Jego zapatrywaniom. *Red. Przeglądu.*

Rada państwa.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Wiedeń 2 maja. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia nagłość wniosku w sprawie wypowiedzenia traktatu z Serbią uchwalono. Sam wniosek przekazano komisyi ekonomicznej.

Zabrał głos p. Stransky celem uzasadnienia nagłości wniosku w sprawie znanej afery „Rectusa" (x. Hofera) i arcybiskupa ołomunieckiego Kohna. Oświadczył on, że wniosek jego nie ma wcale zamiaru wywołania nowego nieporozumienia pomiędzy Kościołem a państwem, ale omówienie pewnej specyalnej sprawy, dotyczącej Morawii, a szczególnie czeskiej ludności tego kraju.

Mówca omawia następnie powody, dla których rządy X. dra Kohna na tronie arcybiskupim wywołały w całej jego dyecezyi i po za jej granicami niechęć i rozgoryczenie. Przed 10 laty, gdy kapituła wybrała arcybiskupem X. dra Kohna, będącego wówczas kanclerzem konsystorskim, plebejusza z pochodzenia, powszechnie sądzono, że będzie on dobrym władzcą, zwłaszcza dla uboższych xięży i dla ludu. Ale niebawem się rozczarowano. Nowy arcybiskup okazał się ostrym, brutalnym, chciwym i nieubłaganym, zwłaszcza w rzeczach majątkowych. Wytaczał on mnóstwo procesów ubogim chłopom i swej licho płatnej służbie, najczęściej z błahych powodów. To też poczęły w dziennikach katolickich czeskich i niemieckich ukazywać się artykuły przeciw arcybiskupowi. Zwłaszcza jeden taki artykuł, który pojawił się w *Posorze*, podpisany „Rectus", rozgniewał arcybiskupa. Zaraz podejrzenie o autorstwo padło na X. Ocaska. Arcybiskup skazał go na więzienie duchowne. Gdy okazało się, że xiądz ten był niewinny, skłonił arcybiskup urzędnika telegraficznego w Ołomuńcu do wydania mu rękopisu telegramu „Rectusa", tak, że arcybiskup mógł go odfotografować. Było to jaskrawem bezprawiem. Co najwyżej, mógł urzędnik okazać tylko arcybiskupowi rękopis telegramu, ale nie wolno mu było wydawać go do odfotografowania. Wobec tego niezbędnem jest śledztwo i ukaranie winnych, tylko w ten sposób bowiem opinia publiczna na Morawie uspokoi się, a parlament i państwo pouczą arcybiskupa, że postępowanie jego powinno się trzymać pewnych prawnych granic.

Szef sekcyi Neubauer, reprezentant rządu, stwierdził, że przepisy o tajemnicy telegraficznej postanawiają, iż odpisu depeszy nie wolno doręczyć nikomu prócz nadawcy, lub adresata, albo też kogoś przez niego upoważnionego. Zlekceważenie tych przepisów w niniejszym wypadku, to nie naruszenie tajemnicy telegraficznej, ale grube nadużycie, które zasługuje na energiczne ukaranie, co się też niewątpliwie stanie. (Oklaski).

X. Scheicher (chrześc. soc.) zaczął od tego, że duchowni, zasiadający w roli posłów na ławach Rady państwa, poczuwają się do

Rozgrzeszenie.

... Był to jeden z tych poranków przeźroczystego światła, zaledwo dostrzegalnego drgania liści, lekkiego, balsamiczną wonią przepełnionego powietrza, kiedy to natura nas pociąga, porywa jak kobieta, która w swojem spojrzeniu, w swoich ruchach ma coś uroczego...

...Płynęliśmy w górę rzeki Odet, której spokojna woda z odblaskiem dalekiego szmaragdu, mimowoli przywodziła na myśl ową tajemniczą Letę, gdzie dusze piły wieczne zapomnienie...

...Barka mknęła z rozpostartemi, wydętemi jak skrzydła łabędzie żaglami, to między uregulowanemi brzegami, krajami wielkopańskich parków, które ożywia spłoszone nagle stadko sarn, wzlot hałaśliwych kulików, zacisznemi, rozkosznemi ustroniami, cienistemi alejami, gdzie kręcą się w kółko, jakby niezliczone, złociste motyle, to między wyłaniającemi się z pośród drzew urwistemi lub groźnie sterczącemi skałami, sprawiającemi wrażenie zwierza, czyhającego na zdobycz...

...I naraz wpłynęła na olbrzymią, mieniącą się jak mora, modrawą konchę, którą srebrzyły, dotykając zlekka, tysiące morskich ptaków...

...Ich wrzask przeraźliwy, ostry, wypełniał bezgraniczne niebo, mięszał się z odgłosem dzwonów, tam w katedrze, w kościołach Quimpern, zapowiadał radośnie święto Przenajświętszej Panny, wielki odpust piętnastego sierpnia, przedłużał się w nieskończone echo, unosił się jak błogosławieństwo nad łąkami, lasami, polami pokrytemi białą jak śnieg hreczką, jak miedź czerwonawem zbożem...

...I kiedy w końcu znaleźliśmy się na pewnego rodzaju kanale, gdzie na kotwicach spoczywały ciężkie statki z rozwiniętemi flagami, Le Guildec pokazał nam niski, słomą pokryty domek pośród róż i gwoździków, prawdziwy ogródek proboszcza, roztaczający przedziwną woń dokoła, który chciało się zerwać za jednym zamachem, a na ławce, z kulami obok niego, skulonego we dwoje, nieruchomego, z łokciami na kolanach, z twarzą w dłoniach, zadumanego człowieka...

...Burzliwą przeszłość odgadywało się z tej twarzy zniszczonej, ponurej, pokiereszowanej głębokiemi bliznami z odniesionych ran, z zapadniętemi policzkami, ukrytemi w połowie siwą brodą, z zagłębionemi, bezbarwnemi, w jeden punkt utkwionemi oczami...

...Miał chłopskie saboty, połatany i zatłuszczony surdut, jeden z tych kaftanów w śmieszne arabeski, noszonych w Pont-Labbé, a na piersiach, w miejscu gdzie bije serce, szeroką wstążkę od wojskowego orderu.

...Barka musnęła go swoim cieniem... Nie podniósł nawet głowy...

— Widzieliście tego samotnika — odezwał się nasz gospodarz przyciszonym głosem, jakby mówił u łoża konającego — tego zbolałego rozbitka, którego nic nie jest w stanie wyrwać z jego odrętwienia... Nazywa się, a raczej nazywał się, bo zdaje mi się, że zmienił nazwisko, margrabia Yves de Kernuz.. Wychowywałem się razem z nim u Ojców w Vannes...

W całem kolegium nie było ucznia niewinniejszego, pobożniejszego, a zarazem gwałtowniejszego od tego chłopca, zbudowanego jak wół, który na jarmarkach mógł był stanąć do walki z każdym zapaśnikiem, a którego poczciwa twarz obsypana piegami, upstrzona plamami, jak nasza stara bretońska porcelana, budziła w nas odrazu zaufanie, którego oczy patrzyły na nas prosto, sprawiały złudzenie dwóch kwiatów lnu w słonecznych promieniach... Nie rozstawał się z czarną spódnicą swej matki, jednej z tych z dawnych czasów, wymagającej, surowej, prawą jedynie znającej drogę obowiązek, przykazania boskie i kościelne... Margrabina mieszkała w dziwnie smutnym pałacu, wśród lasu sosnowego, na przylądku dominującym nad oceanem jak przód okrętu... Feodalną tę siedzibę, zrabowaną i spaloną podczas rewolucyi, odbudowano później w dawnym stylu, i pani de Kernuz mówiła przy każdej sposobności: „Kazałam bramę zrobić wielką, ażeby wszystkie moje dzieci, gdyby im kiedyś przyszła fantazya okazać mi nieposłuszeństwo, albo zboczyć z prawej drogi, mogły wyjść naraz..." W dwudziestym roku życia, nie bez trudności — nauka go męczyła — dostał się do Saint Cyr, i założyłbym się o moje życie przeciwko dwom groszom, że wstąpił tam i wyszedł stamtąd równie niewinny jak młodzieniaszek przystępujący do pierwszej komunii...

Służył potem, nie wiem w którym pułku, i ulegle — jak baran, który własną tylko zna owczarnię — zaręczył się z młodą, ale brzydką, bogatą i przejętą najlepszemi zasadami panną, wybraną mu przez jakiegoś biskupa i matkę, kiedy przypadkiem, na swoje nieszczęście, spotkał w jakiejś kawiarni dziewczynę, która go zapoznała z rozkoszami życia i odwrotną stroną miłości... Posiadała czar upajający, właściwy nadmorskim dziewczętom.... Mówiła z odcieniem przedziwnej słodyczy i pieszczotliwości w głosie, przechodząc z szyderczej wesołości do smutku wygnanki, tak, że zdawało się, że słyszysz szum rozbijających się o skały fal morskich, odgłos dzwonów, wzywających pobożnych, szelest żagli, te stare piosnki przy kołowrotku, te kuplety, co nęcą i obiecują, co mają jakby woń pragnienia i pocałunku i przywołują na pamięć noce gwiaździste, kiedy to szukają się usta.... Śpiewała w upiętej z wdziękiem na jasnych, jedwabistych włosach czapeczce, w szalu w fantastyczne fałdy udrapowanym na ramionach.... Była wysmukła i zwinna, z długą, białą, występującą ze stanika szyją, z ładną twarzą, której usta wydawały się muszlą cudowną.... A jej oczy niebieskie były jak dwa lusterka, w których odbijał się delikatny i mieniący się błękit naszego nieba.... Nie uciekał przed nią, nie oparł się jej ani na chwilę.... Rzucił się w jej ramiona, do jej serca się tulił, jak do wrót rozkoszy.... Ubóstwiał ją zaślepiony, oszołomiony, jakby mu się nagle raj ukazał.... I odgadujecie smutny koniec tej miłości.... Szuflady i kieszenie wypróżnione, jak przez pijawkę wyssany przez kochankę, zadłużony po uszy, wyrzucony za drzwi, wydziedziczony przez matkę, która go traktowała jak potępieńca, zaczął grać i pewnego wieczora w przystępie rozpaczy, w chwili, kiedy stawiał na kartę resztę swego mienia, dopuścił się bardzo niezręcznego oszustwa....

— Bretonka go musiała porzucić? — przerwał Panteroix.

— Bez namysłu — ciągnął dalej Le Guidec — tak, że biedaczysko znalazł się na bruku zhańbiony, wydalony z pułku bez możności powrotu, jak owca parszywa wypędzona ze stada.... Nie wiem na co zeszedł i jakiej jął się pracy, ażeby na kawałek chleba zarobić. Ale oto macie ostatni rozdział, a raczej przedostatni, bo margrabia wegetuje jeszcze i, nieczuły na wszystko co go otacza, rozmyśla nad swojem życiem złamanem.... Jak tylu innych wykolejeńców, doprowadzony do ostateczności, Kernuz zaciągnął się do tej legii zagranicznej, gdzie nie pytają ani o pochodzenie, ani o papiery i tam czekał, szukał śmierci, która od wszelkich bólów uwalnia i oczyszcza... Chociaż postarzał się o lat trzydzieści — miesiące nędzy i rozpaczy liczą się podwójnie, jak kampania — dwaj koledzy jego z Saint-Cyr, którzy także służyli w legii, ale jako oficerowie, poznali go, nie zdradzali się z tem jednak, unikali go, traktowali jak każdego innego żołnierza.. A te katusze wieczne, jakich doświadczał, będąc skazanym na nieuniknioną styczność z dawnymi kolegami, były dla niego tak straszne, tak nie do zniesienia, że kilka razy chciał zbiedz z szeregów... Jednakże nastręczyła się tak bardzo przez niego upragniona sposobność zakończenia wszystkiego... Batalion wyprawiony do południowej Oranii, musiał zaraz na początku odpierać przez siedm godzin szalony atak krajowców.. Yves de Kernuz walczył jak rycerz legendowy do końca, okryty ranami, dopóki kula nie strzaskała mu nogi... W trzy miesiące później, w obecności całego pułku, pułkownik przypiął do płaszcza rannego, podtrzymywanego przez dwóch legionistów, order wojskowy, order marszałków Francyi i zwykłych szeregowców.. I podczas, gdy dźwięczały trąbki i warczały bębny, dwaj oficerowie, dawni koledzy Kernuza, wystąpili z szeregu, zbliżyli się do udekorowanego i wzruszeni, uścisnęli mu rękę...

Domek zniknął za ścianą drzew, wieże katedry zarysowały się wyraźnie na horyzoncie.

Płakaliśmy.

René Maiseroy.

obowiązku otwartego wypowiedzenia swego zdania, aby ludność nie miała żadnych wątpliwości. Mówca omawiał następnie stosunki w Ołomuńcu, sprawę „Rectusa" i zasądzenie przez arcybiskupa x. Ocaska, na podstawie przedstawienia rzeczy ze strony deputacyi duchowieństwa i twierdził, że w Ołomuńcu dzieją się rzeczy wprost nie do pojęcia. W pałacu arcybiskupim ołomunieckim powinno raz wreszcie zapanować przekonanie, że nie powinno się być sędzią w swojej własnej sprawie. Kary aresztu i suspensyi są to bardzo ciężkie kary, które wedle przepisów kanonicznych można zastosować tylko po przeprowadzeniu procesu sumarycznego, jeśli się przesłuchało wpierw oskarżonego i jeśli się mu dało możność obrony. X. Ocasek, niewinnie skazany, postąpił potem wbrew przepisom, denuncyując prawdziwego „Rectusa", powinien był bowiem apelować do władzy kościelnej. Wedle kanonicznych przepisów mianowicie w każdej dyecezyi powinni istnieć sędziowie synodalni. Jeżeli ich nie ma, wina spada na państwo. Wobec takich zaś stosunków trudno się dziwić, że brak xięży staje się coraz to dotkliwszym. Nad tem, co się stało w Ołomuńcu, głęboko ubolewać należy. (Oklaski chrześcijańsko-socyalnych).

P. Schuhmeier (soc. dem.) dowodził, że postąpienie x. arcybiskupa Kohna z „Rectusem" było tylko jednem ogniwem z szeregu jego czynów. Arcybiskup Kohn jest dla podwładnych i dla biednej ludności bardzo przykrym. Mówca przytoczył sprawę x. Kratschmara, którego arcybiskup za artykuł, przeciw niemu wymierzony, ukarał w sposób, który x. Kratschmara przyprawił o obłąkanie. Dalej wśród oklasków socyalistów i wszechniemców mówca oświadczył, że postępowanie arcybiskupa jest niezgodne z jego stanowiskiem i z ustawami. Niewinnie skazany x. Ocasek jest tylko jedną z wielu ofiar. Po tem, co zaszło, arcybiskup Kohn nie może pozostać na swojem dotychczasowem stanowisku, a całe to zajście dowodzi, jak słusznem i jak nagłem jest żądanie socyalistów rozdzielenia Kościoła od państwa. (Żywe oklaski socyalnych demokratów. — Okrzyki „Los von Rom"! wszechniemców).

Następnie zamknięto dyskusyę i wybrano mówcę jeneralnego *pro* Reichstaedtera (młodoczech), przeciw wnioskowi nikt się do głosu nie zapisał. Na tem przerwano dyskusyę.

Poseł Stein (Wszechniemiec) wystosował do p. Apolinarego Jaworskiego, jako prezesa komisyi ugodowej zapytanie, czy nie jest skłonnym, wobec tego, że na Węgrzech zapanował stan „ex-lex", zawiesić obrad komisyi ugodowej, ponieważ nie jest nawet wiadomem, czy Węgrzy będą wogóle kiedy w stanie powrócić do uporządkowanych stosunków parlamentarnych.

Pos. Jaworski odpowiedział, że nie może uczynić zadość temu, gdyż jego obowiązkiem jest czuwać tylko nad przebiegiem obrad komisyi. Taką uchwałę mogłaby powziąć tylko komisya i to musiałaby się potem zwrócić do pełnej Izby po ostateczną decyzyę.

W końcu dokonano wyboru deputacyi kwotowej, do której weszli z posłów galicyjskich pp. Jaworski i Dawid Abrahamowicz.

Wiceprezydent Kaiser naznaczył następne posiedzenie Izby na wtorek o godz. 11 rano z dotychczasowym porządkiem dziennym.

Pos. Stein (Wszechniemiec) wniósł, aby ostatnim punktem porządku dziennego była nie sprawa zmiany regulaminu izbowego, ale sprawozdanie komisyi o zniesieniu § 14. Wniosek ten jednakże odrzucono. Koniec posiedzenia o godzinie 5¼.

Mały fejleton.

Margueritte.

DOBRY UCZYNEK.

Przekład z francuskiego.

— „Ależ to fałszywy pieniądz! ołów, czysty ołów!"

Pani Danesse bierze do ręki wytartą, pożółkłą sztukę monety, ogląda ją i rzuca na marmur kominka. Głuche uderzenie nie pozwala dłużej wątpić o prawdzie jej słów. Rozgniewana jeszcze bardziej, wybucha:

— Oszukano cię... któż ci wydał tę czterdziestówkę? Mleczarka, piekarz?... może rzeźnik? Nie pamiętasz?... nie wiesz?... a to dobre! nie masz ani odrobiny oleju w głowie... jak można brać pieniądze, nie obejrzawszy ich dobrze?

Grad wzburzonych słów sypie się z niepohamowaną gwałtownością na biedną, wylękłą dziewczynę, wysoką, mizerną blondynkę. Nieszczęśliwe, zakłopotane biedactwo skubie bezradnie czerwonemi palcami koniec fartucha. Usiłuje naprόżno wytłómaczyć się, usprawiedliwić, grzmiący głos chlebodawczyni zamyka jej usta.

— Wielka z ciebie pani, kiedy nie liczysz i nie sprawdzasz reszty. Widać, że nie swoje wydajesz pieniądze, przecież tę czterdziestówkę zdaleka poznać można...

Otyła jejmość, wtłoczona w ciasny gorset, obciśnięta czarnym jedwabnym, świecidłami naszytym stanikiem, zamierzała właśnie wyjść, a tu złość i oburzenie dusiły ją, krew nabiegła do twarzy; musiała odpocząć. Wreszcie wysapała się, odetchnęła głęboko, rzuciła kilka razy na marmur prawdziwą srebrną monetę i raz jeszcze zwróciła się do Melanii z wytrawnością starej, doświadczonej kupcowej.

— Posłuchaj, po samym dźwięku poznać można różnicę... pamiętaj, ostatni raz ci przebaczam, jeśli jeszcze kiedy przyniesiesz mi fałszywe pieniądze, to ci je wytrącę z pensyi.

Wychodząc zaś, mruczała pod nosem:

— To pewnie ten kupiec z rogu oszukał dziewczynę... już to on umie urządzać takie figle... Wszystkie fałszywe pieniądze z całej dzielnicy przechodzą przez jego ręce... kto wie... może on je sam fabrykuje... — zamyśliła się i uczucie niesmaku odbiło się na jej pulchnem obliczu. — To poprostu złodziej... z wiedzą, rozmyślnie dawać ludziom fałszywe pieniądze... oszukiwać biedne kobiety... nadużywać zaufania sąsiadów... Łotr!

Dawna właścicielka magazynu mód zapomniała widocznie, że i ona niegdyś umiała grzecznie, uprzejmie podsunąć klientowi niejeden fałszywy pieniądz, jeśli taki znalazł się w jej ręku. Snadź pamięć jej stępiała i była ona zupełnie szczera w swojem szlachetnem oburzeniu. Zresztą, rzecz każda zmienia się względnie do tego, z jakiego punktu widzenia ją sądzimy. Inaczej zapatruje się na fałszywe pieniądze ktoś stojący za kontuarem, inaczej zaś ktoś stojący przed kontuarem.

Pani Danesse zawołała jeszcze na służącą:

— Daj mi tę czterdziestówkę... u ciebie leżałaby do sądnego dnia, może mnie się uda wydać ją...

I włożyła ową nieszczęsną czterdziestówkę do osobnej przegródki w sakiewce.

Wystrojona w nowy kapelusz i świąteczne okrycie, pani Danesse zatrzasnęła za sobą drzwi mieszkania.

— Nie, doprawdy... świat jeszcze nie widział takiego głupiego stworzenia jak ta Melania i takiego oszusta jak ten kupiec z rogu... Już ja go ukarzę...

Za chwilę stała przed wystawą sklepową, bogatą w najrozmaitsze spożywcze artykuły. W sklepie cały zastęp młodych chłopców z ołówkami za uchem, książeczką, zawieszoną na guziku, zwinnie obsługiwał licznych klientów.

— W tej chwili służę pani — rzekł, witając panią Danesse właściciel sklepu.

— Przyszłam tylko po paczkę tapioki...

Obojętnie zbliżyła się do kontuaru, a potem stanęła przed kasyerką i położyła przed nią kartkę i pieniądz, kładąc go w ten sposób, aby uderzenie o kamienną płytę nie zdradziło jego wartości.

Kasyerka sięga po kartkę, zaraz pieniądz wrzuci do szuflady... doskonale! Tryumf zabłysnął w oczach pani Danesse, niestety... na chwilę.

Kasyerka bierze pieniądz do ręki... jest zbyt lekki... rzuca go na płytę, ach ten zdradziecki dźwięk...

— Przepraszam panią, ale ta czterdziestówka jest niedobra...

— Niedobra?

Pani Danesse zdumiona, mierzy kasyerkę obrażonym wzrokiem.

Niedobra, fałszywa... hm... czy to możliwe?... Któż to mógł dać jej tę czterdziestówkę?

Z godnością odbiera od kasyerki nieszczęsny pieniądz, ostentacyjnie kładzie go do oddzielnej przegródki w sakiewce, a majestatycznym ruchem rzuca na kamienną płytę inny.

Wolnym krokiem, szeleszcząca jedwabiami, wychodzi ze sklepu z dumnie podniesioną głową.

— Oszukali mnie... niegodziwcy... to istna jaskinia łotrów... i w dodatku jeszcze kupiłam tapioki, której wcale nie potrzebuję... no, przynajmniej tapioka nie psuje się, mniejsza o nią...

Pani Danesse kroczy przez ulice w smutnych pogrążona zadumach. W tem przychodzi jej myśl nowa... pomysł doskonały!

Tuż obok chodnika kwiaciarka toczy wózek pełen świeżych, wonnych kwiatów. Narcyzy, konwalie, kiście bzu białego... jakież te kwiaty śliczne i nęcące, warte „niewinnego grzechu!"

Gdyby tak kupić wiązankę kwiatów... kwiaciarka ma taką poczciwą, dobroduszną minę, z pewnością nie zauważy podstępu.

Pani Danesse wybiera kwiaty długo, starannie.

— Ile kosztuje konwalia? a narcyz? trochę za drogo... dodajcie jeszcze gałązkę bzu.

Fałszywa czterdziestówka przechodzi do spracowanej ręki kwieciarki.

Pani Danesse oddala się zadowolona z siebie, bez cienia wyrzutów sumienia. Nareszcie pozbyła się nieszczęsnej czterdziestówki.... ale z jakim trudem....

— Pani! pani! — woła nagle ktoś za nią. Zadyszana, oburzona kwieciarka dopędza ją i z gniewem zwraca jej potępiony pieniądz.

Pani Danesse musi uledz i tym razem. A to dopiero uwziął się los na nią!

— Co? ta czterdziestówka niedobra? Czy być może? O, przepraszam bardzo, nie uważałam, proszę, tu jest inna czterdziestówka....

Kwieciarka odchodzi udobruchana.

Pani Danesse zawahała się przez chwilę, już, już, chciała pieniądz rzucić do kanału.... Lecz rozwaga wzięła górę.... w życiu zawsze należy postępować oględnie, nie unosić się....

Z sercem przepełnionem goryczą, zamierzała znowu umieścić fałszywą czterdziestówkę w oddzielnej przegródce sakiewki i czekać aż się uda... kiedy uszu jej doleciał głos żałosny, łzawy, błagający o litość i wsparcie....

Pani Danesse odwraca się. Żebrak nędznemi łachmanami okryty, wyciąga do niej drżącą, wychudłą rękę, i rozdzierającym głosem błaga o jałmużnę, choćby tylko o kęs chleba.

Pani Danesse czuje się wzruszoną, roztczuloną.... Przychodzi jej prawdziwe natchnienie... Czterdziestówka!

Taka nędza poradzi sobie i z fałszywemi pieniędzmi.... i nie myśląc dłużej, podaje żebrakowi tyle razy odrzucaną czterdziestówkę.

Odchodzi przyśpieszonym krokiem, a żebrak obdarowany tak hojnie, głośno i rzewnie modli się za swoją dobrodziejkę.

KRONIKA.

Lwów 2 maja.

Stan zdrowia X. metropolity Szeptyckiego jest z każdym dniem lepszy. Dostojny rekonwalescent przebywa obecnie we Włoszech w Nervi, zajmując się jedynie sprawami, dotyczącemi Rusinów w Ameryce. Sprawy archidyecezyi halickiej załatwia sam mitrat X. Bielecki. X. metropolita przedłuży prawdopodobnie swój pobyt na Rivierze ponad pierwotnie oznaczony termin tj. po koniec maja.

Mianowanie. P. dr. Stanisław Okęcki został zamianowany wicesekretarzem ministeryalnym.

Kara na arcyks. Józefa Ferdynanda. Jedno z pism wiedeńskich donosi, że arcyksiążę Józef Ferdynand, brat arcyksięcia Leopolda Ferdynanda (Wölflinga) został za karę przeniesiony jako podpułkownik z Salzburga do Lublany. Powodem tej kary było o wiele przyjaźniejsze zachowywanie się arcyksięcia w życiu towarzyskiem z oficerami ze stanu mieszczańskiego, aniżeli z oficerami ze stanu szlacheckiego. Arcyksiążę obracał się w ostatnich czasach prawie wyłącznie w kołach mieszczańskich i zanadto się zaprzyjaźnił z domem pewnego urzędnika, ojca bardzo pięknej córki.

Z Czerniowiec donoszą, że przedstawiciele Polaków, zamieszkałych na Bukowinie, złożyli w ubiegły wtorek gremialną wizytę nowemu prezydentowi kraju ks. Hohenlohemu. Deputacya ta składała się z reprezentantów bukowińskiego Koła polskiego i innych stowarzyszeń polskich, a przewodniczył jej prezes Koła polskiego prof. dr. Halban. Oprócz dra Halbana wchodzili w skład deputacyi najpoważniejsi obywatele, jak p. Kazimierz Bohdanowicz, jak p. Karol Witkowski i inni. — Prof. Halban miał do nowego naczelnika kraju przemowę, w której podniósł między innemi, że dążeniem stowarzyszeń polskich na Bukowinie jest rozwój na polu oświaty, dobrobytu i społecznego postępu. Polacy, zamieszkali na Bukowinie, są wierni swej narodowości i swym tradycyom, ale z całego serca wespół z innymi szczepami, zamieszkującymi Bukowinę, podzielają dolę i niedolę tego kraju. W końcu prosił dr. Halban nowego zwierzchnika kraju, by zechciał życzliwie traktować uzasadnione życzenia Polaków.

Ks. Hohenlohe odpowiedział, że uważa za swój obowiązek życzenia lub zażalenia, które mu będą przedłożone, badać tak samo bezstronnie, jak to czynił jego poprzednik, i rozumie się samo przez się, iż żywo interesować się będzie narodem, który ma tak piękną przeszłość historyczną i cywilizacyjną za sobą.

Następnie wypytywał ks. Hohenlohe o stosunki ludności polskiej na Bukowinie, a zwłaszcza o jej liczbę. Prof. Halban objaśniał, że liczba Polaków na Bukowinie, podana w wykazach statystycznych na 80.000, nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, gdyż w rzeczywistości jest Polaków na Bukowinie znacznie więcej.

Ze Stryja nam donoszą, że tam nie udało się socyalistom skłonić robotników do urządzenia w dniu 1go maja święta robotniczego. We wszystkich fabrykach i warsztatach pracowano tak jak w dzień zwykły. Nawet murarze przy budowlach byli zajęci przez cały dzień. Dopiero o 7mej wieczorem, gdy wszyscy robotnicy zeszli już z roboty, zebrała się garstka gawiedzi żydowskiej, żeby wysłuchać banalnej mowy przybyłego ze Lwowa agitatora niejakiego Hankiewicza.

Ślub. W Moroczynie w powiecie hrubieszowskim, w gubernii lubelskiej, odbył się w dniu 25 z. m. ślub panny Jadwigi Chrzanowskiej córki Edwarda Chrzanowskiego, byłego radzcy głównej dyrekcyi Towarzystwa kredytowego ziemskiego, i Maryi z Kicińskich. z p. Stanisławem ks. Korybut-Woronieckim, synem Bolesława ks. Woronieckiego, właściciela dóbr Gluski w powiecie nieszawskim i jego drugiej małżonki Józefy z Nałęczów. Gody weselne przy licznym udziale krewnych i przyjaciół obu rodzin trwały dwa dni.

Naczelnikiem Towarzystwa wzaj. pomocy urzędników prywatnych w miejsce p. Romualda Makarewicza zamianowany został p. Stanisław Bal, dotychczasowy sekretarz.

O 50-leciu przemysłu naftowego i jego stanie obecnym mówił w Towarzystwie Politechnicznem w środę Dr. Stefan Bartoszewicz, sekretarz kraj. Towarzystwa naftowego. Po historycznym rysie ogólnym, dającym obraz, iż ropa naftowa znaną była w najdawniejszych czasach, wspomniał prelegent, jak słupy palących się gazów nad morzem Kaspijskiem wywarły wpływ na wierzenia religijne (sekty „czcicieli ognia", — religia Zoroastry), poczem objaśniał zaczątki używania ropy u nas jeszcze w wieku XVIII. Używano jej do smarowania wozów, skór, itp., właściwy jednak przemysł naftowy rozpoczyna się z rokiem 1853, dzięki energii i pracy śp. Ignacego Łukaszewicza, byłego prowizora apteki Mikolascha, który po raz pierwszy w laboratoryum przeprowadził destylacyę ropy i wprowadził w użycie oświetlenie naftą (szpitala we Lwowie). Do r. 1850 oświetlano olejem i świecami; dopiero z Galicyi pojawiły się w Wiedniu produkta naftowe: olej skalny do oświetlenia i smary maszynowe; nazywano je także „galicyjskim towarem". Później pojawiła się nafta amerykańska i rosyjska. W początkach przemysł galicyjski rozwijał się bez najmniejszej opieki; rząd zupełnie nie troszczył się o to, jak się odbywa exploatacya, dopiero w r. 1865 nakazano użycie lampek górniczych. Cło ochronne nałożono w r. 1872 w kwocie 1½ korony; a w r. 1882, 20 K.

Cło jednak nie było dobrodziejstwem, bo równocześnie rząd nałożył podatek konsumcyjny 18 koron (od 1 centnara metrycznego) i tem samem znowu paraliżował zbyt produkcyi. Na ropę było cło tylko 2 kor. 20 h. i z tego korzystali Węgrzy. Sprowadzali naftę fałszowaną z domieszką smoły, jako ropę, opłacając małe cło i tem przez szereg lat podkopywali cały przemysł galicyjski, wzbogacając się tym sposobem kosztem upadku naszego przemysłu.

Produkcya ropy u nas wzrasta od r. 1898 do 1902 od 800.000 ctr. metr. do 5,600.000, a więc siedmiokrotnie; przerabianie jednak pozostało tylko w jednej czwartej części w kraju. Ropę galicyjską przerabiają w trzech czwartych częściach rafinerye czeskie, morawskie i węgierskie.

W zeszłym roku musiano 15.000 cystern (1½ miliona cetn. metr.) sprzedać za bezcen i to spowodowało przesilenie. Obecnie starać się trzeba, by ułatwić zbyt do Niemiec i zdobywać zwolna targi europejskie; tu stają na przeszkodzie taryfy kolejowe. Dla nafty w Rosyi taryfa exportowa jest trzy razy niższą od austryackiej, nie dziw więc, że może konkurować w Niemczech z amerykańską.

Prelegent podnosi wielkie znaczenie zastosowania ropy jako opału i objaśnia, że i obecnie opłacać się może budowanie większych rafineryi w kraju. Dzisiejszy stan przemysłu naftowego jest winą rządu, który nie tylko nie opiekował się, ale polityką taryfowo-fiskalną utrudniał produkcyę i przemysł, — oraz winą społeczeństwa, że za mało okazało energii w zdobyciu niezależności ekonomicznej.

W dyskusyi zabierali głos pp. Załoziecki, Aleksandrowicz, przewodniczący prof. Syroczyński i p. Waleryan Dzieślewski. W toku tej dyskusyi przytoczono kilka zajmujących szczegółów. I tak np. szpital w Drohobyczu wykazywał w latach od 1880 — 1885 większą liczbę nieboszczyków, aniżeli razem wziąwszy wszystkie szpitale krajowe! Tak rząd czuwał nad stosunkami u nas. Gdy Cesarz swego czasu zwiedzał Borysław i wyraził zdumienie na widok kilkutysięcznych szybów, stłoczonych na 5 do 6 morgach, zapytał: „Jakżeż tu reguluje się prawa własności?", odpowiedziano Mu: „Nie reguluje się wcale!" Przytoczono w dyskusyi również epizod taki, że z jednego szybu sprzedano sześć udziałów po 25%. Na interpelacyę o to, odrzekł posiadacz: „Taki wielki szyb, to ma co najmniej 6 ćwierci!"

Usiłowane morderstwo. Głośne jęki i wołania o ratunek, wychodzące wczoraj z mieszkania 80-letniej staruszki Rozalii Poryskiej, zamieszkałej przy ul. Janowskiej l. 43, zwróciły uwagę sąsiada jej, palacza kolejowego, Grzegorza Dziadusza. Dziadusz zwołał innych lokatorów tego domu i przy pomocy ich wyważył zamknięte drzwi Poryskiej. Przybyłym do pokoju przedstawił się straszny widok. Na podłodze leżała okropnie poraniona, silnie brocząca w krwi Poryska a nad nią stała z siekierą w ręku druga kobieta, niejaka Pluderowa. Pluderowa ujrzawszy wchodzących, krzyknęła: „Co chcecie, ja was tu pozabijam".

Dziadusz jednak rychło ubezwładnił Pluderową, odebrał jej siekierę, związał ją i oddał w ręce zawezwanej policyi. Śledztwo policyjne wykazało, że Pluderowa chciała zamordować Poryską dla rabunku.

Z Poryską znała się od lat 10 i wiedziała że jest to staruszka zamożna, mająca w domu 21 tysięcy koron gotówki. Gotówkę tę postanowiła wczoraj Pluderowa zabrać Poryskiej. Wzięła więc z domu flaszkę wódki, dwa surowe kartofle, młotek i udała się do mieszkania Poryskiej, poczęstowała ją wódką a następnie powaliwszy ją na ziemię, zakneblowała jej usta kartoflem i poczęła ją bić młotkiem po głowie. Młotek rychło zmieniła na leżącą w pokoju siekierę i zadała nią staruszce 12 ciężkich ran w głowę. Stan Poryskiej, przewiezionej do szpitala jest bardzo groźny.

Podczas jutrzejszego uroczystego nabożeństwa, jakie się odbędzie w archikatedrze łacińskiej z okazyi obchodu jubileuszowego rocznicy ślubów Jana Kazimierza, wygłosi kazanie Najprz. X. Arcybiskup Teodorowicz.

Z kroniki wczorajszego bezrobocia. Tłum rzekomych robotników, obchodzących w dniu wczorajszym święto robotnicze, przechodząc ulicą Kleparowską, rzucił się na kilkunastu robotników, zajętych przy budowie domu budowniczego Józefa Neumanna na Kleparowie. Tłum, złożony z kilkudziesięciu osób, bijąc zajętych robotników, usiłował ich spędzić od roboty. Zawezwana żandarmerya skuła sześciu przywódców tłumu i odstawiła ich do więzienia przy ulicy Batorego. Tu pokazało się, że owi świątkujący robotnicy są zawodowymi złodziejami, którzy już kilkakrotnie odsiadywali długie kary w więzieniu za kradzież i inne zbrodnie.

W salonie Latoura otwartą została wystawa zbiorowa prac ś. p. Henryka Grabińskiego. Wystawa ta, która jest pięknym aktem pietyzmu względem pamięci zasłużonego pejzażysty naszego i daje obraz całokształtu jego twórczości, powinna obudzić zainteresowanie w naszem mieście, w którem ś. p. Grabiński przeżył przeszło ćwierć wieku, i który do ostatniej chwili pomimo kalectwa i niedostatku, pozostał wiernym sztuce.

Pożary. Onegdaj wybuchł pożar w Tarnopolu i zniszczył dziewięć domów mieszkalnych. W gminie Smolance, koło Tarnopola wybuchł również onegdaj pożar i zniszczył doszczętnie siedm zagród włościańskich i karczmę dworską.

Amatorska opera. Z Krakowa nam donoszą: Niezwykłe a bardzo interesujące przedstawienie operowe odbyło się w tutejszym teatrze miejskim. Wszystkie osoby, występujące na scenie, zarówno soliści, jak członkowie małego chóru, byli to sami młodzi adepci i adeptki sztuki, kształcący się w szkole śpiewu prof. Marso. Był to więc właściwie popis szkolny, ale w warunkach niezwykłych, bo urządzony z zastosowaniem całego aparatu scenicznego. Przedstawienie, w którego program weszły wyjątki z oper: „Wolny Strzelec", „Marta", „Faust" i „Trubadur", udało się nadspodziewanie dobrze.

Ansambl wykazywał staranną reżyseryę i gorliwą pracę zarówno ze strony kierowników przedstawienia, prof. Marso i kapelmistrza p. Hocka, jakoteż ze strony amatorów. Na pierwszy plan wysunęli się panna Uzarska, mezzosopranistka i tenor p. Łonczyński. Głos posiada panna Uzarska pełny, o brzmieniu szlachetnem i zupełnie wyrównany. Także interpretacya i siła dramatyczna, zwłaszcza w partyi Azuceny w 4 akcie „Trubadura", zasługują na pochwałę. Natomiast wadliwą nieco jest jej dykcya, i nad nią powinna p. Uzarska dobrze popracować. P. Łonczyński jako Manrico w „Trubadurze", we wstępnej aryi „Fausta" w operze Gounoda i w wyjątku z „Wolnego Strzelca" okazał głos przyjemny o skali rozległej, doskonałą szkołę i wiele muzykalności, tak że wróżyć mu można piękną karyerę sceniczną.

Panna Chrapczyńska posiada sopran dość silny i ładny, choć niekiedy brzmi jeszcze za ostro. Interpretacya jest bardzo inteligentna, a niezwykle żywy temperament znakomicie przyczynia się do wywołania korzystnego wrażenia. — Panna Antoniewska, również sopranistka, ma głos nader ładny i śpiewa z wielką swobodą, co zwłaszcza zaznaczyło się w scenie z „Trubadura".

Panowie Skliczyński i Ziębiński, obaj basiści, wykonali swe partye również ku zadowoleniu słuchaczy.

Chór amatorski śpiewał poprawnie i z werwą i wyszedł obronną ręką z dość trudnego zadania.

W ogóle całe przedstawienie robiło bardzo korzystne i miłe wrażenie, a publiczność szczerze oklaskiwała wszystkich wykonawców. Dyrygentowi p. Hockowi i profesorowi Marso urządzono serdeczną owacyę.

Nowoczesny Mitrydates. Wiadomo nam wszystkim ze szkół, że Mitrydates, król Pontu, z obawy przed zamachami przyzwyczajał się systematycznie do wszystkich trucizn, jakie wówczas były znane, i doprowadził do tego, że mógł je wszystkie spożywać bez szkody dla swego organizmu. Owóż ów król starożytny otrzymał obecnie naśladowcę w Amerykaninie p. Vetrio, który produkuje się obecnie we Lwowie w pasażu Mikolascha, a który podobno doprowadził sztukę spożywania trucizn do takiej samej perfekcyi. Poddawał się on w rodzinnym swym kraju rozmaitym próbom, wypompowywano mu żołądek itd., i jak twierdzi, lekarze amerykańscy poświadczyli tę wyjątkową właściwość jego organizmu. Dziś o godz. 6-tej wieczorem będzie się on produkował przed lekarzami i dziennikarzami lwowskimi.

Z Rzymu donoszą: Przed paru dniami przybyła tutaj pod przewodnictwem X. Dr. Surzyńskiego polska pielgrzymka z W. Ks. Poznańskiego w liczbie około 200 osób, do której przyłączyło się jeszcze stokilkadziesiąt osób z innych dzielnic Polski. Pielgrzymka przybyła z opóźnieniem całej doby, skutkiem śnieżyc, które zatrzymały wyjazd z Poznania, i dlatego pobieżnie tylko zwiedziła po drodze Padwę, Asyż i Loreto. W Padwie oprowadzał pielgrzymów po bazylice św. Antoniego X. Łaś, spowiednik miejscowy polski. J. E. biskup Poznański X. Likowski przyjmowany był na oddzielnem posłuchaniu przez Leona XIII. aby doręczyć adres, jaki biskup w imieniu pielgrzymów poznańskich wygotował. Na drugi dzień po tej audyencyi o godzinie pół do dwunastej w południe zostali przyjęci przez Leona XIII pielgrzymi polscy w sali tronowej, przytykającej do prywatnego mieszkania Papieża. Leon XIII siedział w fotelu a pielgrzymi nasi, oraz kilkaset osób z innych narodowości, defilowali przed nim. Asystowali podczas tego Papieżowi X. Marzolini (prywatny kapelan) i X. Bisleti „maestro di camera", oraz X. arcybiskup Albin Symon. J. E. biskup Likowski przedstawiał po kolei pielgrzymów, dla których Ojciec św. miał życzliwe słowa. Odpowiedzi na adres nie było. Papież był zmęczony i osłabiony, więc oszczędzano mu o ile możności trudu. X. biskup Likowski wyjechał już stąd, pielgrzymi zaś zatrzymają się do 4 maja w Rzymie celem zwiedzenia siedmiu bazylik.

Jeden z uczestników pielgrzymki opowiadał po audyencyi u Ojca świętego:

Jakie wrażenie On na nas wywarł — tego opisać nie umiem. Trzeba tu być, trzeba patrzeć na tę powagę i tajemniczość, która wieje zewsząd i ogarnia człowieka, trzeba samemu patrzeć na tego świętego starca, by zrozumieć nasz nastrój. Przytem nie było to przyjęcie sztywne, wedle znanej etykiety — ale prawdziwie serdeczne, najlepszego ojca, najlepszego króla. Każdy z osobna mógł się zbliżyć do niego, ucałować mu rękę, każdego głaskał po głowie, po twarzy, do każdego przemawiał, każdemu błogosławieństwa udzielał. Nie znużenie przebijało się w słowach jego, nie chęć pozbycia się jak najszybciej pielgrzymów, ale miłość, serdeczność, a szczerość ta, którą czuje człowiek wtedy, gdy przyjmuje dawno niewidzianego gościa, czy syna. Są ludzie, którzy twierdzą, że niepodobna, by człowiek w tym wieku, co Leon XIII mógł jeszcze samodzielnie zajmować się sprawami Kościoła. Szkoda, że ich nie było między nami; bo gdyby widzieli tę bystrość jego, ten, powtarzam raz jeszcze, brak znużenia, to zajęcie się nami, tak, jakbyśmy jedyni byli na świecie — sądziliby inaczej.

Po takiem przyjęciu zapomnieliśmy wszyscy o trudach wędrówki naszej do Rzymu, a w sercu każdego powstała święta duma, że wyznaje wiarę tę, która mu takiego męża, jak Leon XIII, uważać każe za zastępcę Chrystusa na ziemi.

Kosze galicyjskie w Londynie. Temi dniami odejdzie transport koszów galicyjskich na sumę 8000 koron do Londynu. Wiadomo bowiem, że przed świętami bawili we Lwowie trzej reprezentanci firmy importowej z Londynu i podpisali z dyrekcya kraj. Związku przemysłowego kontrakt o dostawę koszów na sumę 200.000 koron. Kosze te wykonane są przez pracownie i szkoły koszykarskie w kraju, podług wzorów, przyjętych z Anglii i po cenach odpowiadających cenom, podanym w cenniku naszych szkół koszykarskich. Ceny te mogą zapewnić koszykarzowi odpowiedni zarobek. Niebawem uda się do Londynu zastępca kraj. Związku przemysłowego, celem nawiązania stosunków z innemi firmami angielskiemi nietylko w sprawie dostawy koszów, lecz także innych produktów przemysłu galicyjskiego, jak np. pięknych galicyjskich kilimów, makat etc.

Henryk Ibsen. Gazety norwezkie opowiadają, że gdy Henryk Ibsen rozpoczął rok 70-ty życia, przyobiecał był spisać swą autobiografię. Obietnica ta nie została dotąd spełniona, a wobec świeżo ukończonych lat 75-ciu przez sędziwego pisarza nie można spodziewać się bardzo napisania owej autobiografii. Wypadnie zatem poprzestać na dokumentach, jakie pozostawia samo życie głośnego autora dramatycznego i poety.

Ostatnie pięć lat złamały niezmiernie Ibsena. Już w 70-tym roku był on starcem z całym szeregiem dziwactw, które jednak ujęte były w pewien system. Mieszkańcy stolicy norwezkiej znali dokładnie cały tryb życia Ibsena i zaniepokojeni byli, ilekroć w tej mierze następowała zmiana. Przed południem H. Ibsen odbywał pieszy spacer, zatrzymując się punktualnie przed gmachem uniwersyteckim, aby naregulować zegarek. Ubrany był zawsze jednakowo: w czarnym tużurku i cylindrze. W „Grand café" czytał dzienniki i wracał spokojnie do domu, gdzie zajmował ulubione miejsce przy oknie. Z regularnością zegarka odbywały się te codzienne wycieczki, aż je przerwała ostatnia choroba. Gdy Ibsen wyzdrowiał, rozpoczęły się znów spacery, ale w powozie. Przed gmachem uniwersyteckim woźnica zatrzymywał się także, dając czas starcowi do naregulowania czasomierza. Stopniowo jednak i te wycieczki ustały.

Ibsen nie wychodzi z domu i słabnie z dnia na dzień. Stał się on domatorem i nie obcuje z nikim, oprócz najbliższego otoczenia. W tem otoczeniu niemałą rolę odgrywa służący Ibsena, a jednocześnie masażysta.

Możnaby powiedzieć, że znakomity autor nie ma do nikogo takiego zaufania, jak do swego famulusa. Nikt też nie ma więcej możności do obserwowania zmierzchu życia poety, jak właśnie ów służący. Przyszli biografowie poety będą musieli liczyć się z nim poważnie. Ibsen z pomocą dwóch lasek posuwa się wewnątrz mieszkania, ale go, jak powiedziano, nie opuszcza. Zaprzestał on czytać i oczywiście pisać także. Czy znajdzie on kiedy siły do nowej pracy? Dziś jest to rzeczą wielce wątpliwą. Całe dnie Ibsen spędza u okna, spoglądając na ulicę bladą swą twarzą i spłowiałem okiem. Nie przyjmuje też nikogo.

W dniu 20ym marca br., w dniu urodzin Ibsena, oprócz rodziny tylko Björne Björnson mógł osobiście złożyć życzenia poecie. Jak wiadomo, obadwaj pisarze są skuzynowani przez związek ich dzieci; mimo to spotykali się rzadko. Podczas rozmowy z Björnsonem, Ibsen wyraził swoje zadowolenie, że teatr narodowy wystawił jego dzieło „Cesar i Galilejczyk". W ogólności jednak dzień urodzin upłynął cicho i spokojnie. Mnóstwo depesz z całego świata i całe stosy kwiatów świadczyły o stałej pamięci o sędziwym pisarzu. Król Oskar telegrafował: „Przesyłam panu moje najserdeczniejsze życzenia z powodu ukończenia 75ciu lat wieku, a jeszcze bardziej w nadziei, że te lata przedłużone zostaną dla sławy ojczyzny. Niech Bóg użyczy panu zdrowia i sił do długiej owocnej pracy! Tego życzy z całego serca wasz serdeczny przyjaciel Oskar". Natychmiast Ibsen przesłał depeszę do króla z podziękowaniem a w gazetach norweskich wydrukował następujący list otwarty: „Gorące podziękowanie przesyłam niniejszem tym wszystkim w kraju i zagranicą, którzy mi w 75ym roku mego życia sprawili niezapomnianą radość".

Podpis. Książe de Veragua, ostatni potomek Krzysztofa Kolumba, który był przez dłuższy czas ministrem marynarki w Hiszpanii, będąc w Chicago, zjawił się w biurze telegraficznem i zapytał się o cenę depeszy, złożonej z dziesięciu słów, którą chciał wysłać do Polonebo. „Sto dwadzieścia centów" — odparł urzędnik, mrucząc. — A podpis? — Podpis się nie liczy. — Darmo? — Tak. — Nawet jeśli zawiera więcej słów? — Tak — odmruknął urzędnik, coraz więcej opryskliwy. Książe napisał depeszę i położył podpis, który brzmiał jak następuje: „Krzysztof Kolumb de Toledo y Larreategni de la Cardo Raminez y Baquedano, y Gaute, Almirante y Adelantando, Mayer de las Indias, Marques de Jamaica, Dugue de Varagua y de la Vega, Grande de Espana, Senator del Reino, Caballero de la Insigna Order del Toison d'Oro, Grand Cruz de la Conception de Villa Viciosa, Gentil Hombre de Camara del Rey de Espana".

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 18 R. Bar. 764. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Zwierzęta.

Posprzeczała się srodze z hyjeną pantera.
Gdy więc każda słów pięknych, jak może, do- [biera,
Wyczerpawszy już wszystkie swojskiego wy- [pieku:
Małpy, świnie, żyrafy, wyjce *et caetera*,
Przejdą na ostateczne z hańbiącego steku:
— Ach, ty plemię dwunożne! Ty, na ludzkiem [mleku
Hodowana! Ty, gładka! Ty... ty... ty... czło- [wieku!

Wszystko jedno.

— Gdzie stale przebywa brat pański?
— On mieszka we Frankfurcie nad Tyfusem.
— Co pan pleciesz!? Chyba nad Odrą?
— Nie masz się pan czego irytować! Tyfus czy odra, zawsze są to choroby.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś w sobotę Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Edwarda Treglera, król. nadw. organisty. — W niedzielę na ogólne żądanie Koncert popularny (ostatni). Program: I. Bizet: Uw. z op. „Carmen". 2) Grieg: Suita 2-ga. 3) Fibich: Wieczorem. — II. 1) Czajkowski: „Pieśń bez słów" II część, odegra orkiestra bez dyrygenta. 2) Mascagni: Intermezzo z „Cavalleria rusticana". 3) Walce Chopina. — III. 1) Tanejew: Ze suity część 3cia. 2) Massyński: „Kołysanka". Rubinstein: Toreador i Andalusa". 3) Moskowski: „Step". — We czwartek 7 i w sobotę 9 maja Wielkie koncerty kompozytorskie pod osobistą dyrekcyą R. Leoncavalla, ze współudziałem Wandy Ottówny, St. Orzelskiego, A. Ludwiga, Chóru mieszanego „Lutni" i Chóru akademickiego. Program: „Pajace" (prolog i intermezzo) — „Medyceusze" (duet z 1go aktu, przygrywka do 3go aktu, wielka scena z 4go aktu i wielka fantazya). — „Chatterton" (symfoniczne intermezzo z chórem, Scherzo i chór robotników). — „Starożytna suita" (1. Gagliarda, 2. Romanesca, 3. Gawot, 4. Menuet). — „Żywe maryonetki" (taniec charakterystyczny). — „Cyganerya" (Gawot z 1go aktu, walc Musetty, hymn cyganeryi itd.). — „Serafitus-Serafita", poemat symfoniczny na tle studyum H. Balzaca (1. Na Falberg, 2. Pokuszenie, 3. Pożegnanie i Wniebowzięcie). Powyższe dwa koncerty będą ostatnimi w sezonie 1902/1903.

Teatr miejski. Dziś w sobotę „Panna służąca" Bilhauda i Hennequina i „Kawaler marcowy" Blizińskiego. — W niedzielę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami," wieczorem „Straszny dwór" Moniuszki. — W poniedziałek „Oj mężczyźni! mężczyźni!" Zaleskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 kwietnia.

(Z). Po raz drugi w ciągu kilku lat wchodzą Węgry w okres „ex-lex", w którym rząd zmuszony jest gospodarować bez parlamentarnie uchwalonego budżetu. W r. 1899 stan taki trwał na Węgrzech przez sześć tygodni i bardzo szkodliwie oddziałał na wszystkie stosunki ekonomiczne. Nie dziw przeto, że i obecnie sfery przemysłowe i handlowe z wielkim niepokojem śledzą przebieg wypadków na Węgrzech i obawiają się, aby i teraźniejszy okres gospodarki bez budżetu nie przeciągnął się długo. Rząd bowiem zapowiedział, że dopóki budżet nie będzie uchwalony, dopóty nie zostaną przedsięwzięte żadne zgoła roboty inwestycyjne na Węgrzech, a nawet przerwane zostaną te, które są już zaczęte.

Na rynku tutejszym tendencya była dziś podniosłą. W walorach przemysłowych ruch był dosyć ożywiony, a niektóre z nich, zwłaszcza żelazne, podniosły się w kursie, podczas gdy walory bankowe i kolejowe były zaniedbane. Podnietą dla spekulacyi w walorach żelaznych były wiadomości, że z Ameryki nadchodzą nowe zapytania, czy huty austryackie nie byłyby w stanie dostarczyć szyn trustowi amerykańskiemu, tudzież bardzo korzystne raporty z niemieckiego targu górniczego. Także akcye przedsiębiorstw bawełnianych, fabryk cegły i cementu, były przedmiotem znacznych transakcyi spekulacyjnych.

Dziś ogłoszono właśnie bilans kolei południowej za rok ubiegły. Zamyka się on wprawdzie deficytem, atoli to jednak sprawił doskonałe wrażenie, gdyż deficyt ten jest znacznie mniejszy niż przypuszczano. Zeszłoroczny bilans zamykał się bowiem deficytem 3,366.143 koron, a w tym roku deficyt redukuje się do małej kwoty 201.383 koron. Oczywiście, że i w tym roku akcyonaryusze nie otrzymują żadnej dywidendy, sfery giełdowe mają jednak nadzieję, że może już w przyszłym roku zostanie jakaś nadwyżka na dywidendy dla akcyonaryuszy, jeżeli uda się doprowadzić do jakiegoś układu z posiadaczami pryorytetów. Jak kolosalnem przedsiębiorstwem jest kolej południowa, świadczy najlepiej cyfra dochodów brutto, które wynosiły w roku ubiegłym 108,751.553 koron. Sam transport towarów przyniósł około 75 milionów koron. Z drugiej strony jednak i ciężary przedsiębiorstwa są wysokie, bo samo oprocentowanie pożyczek wymaga przeszło 70 milionów koron.

Z targów zagranicznych donoszą o spadku kursu losów tureckich i innych walorów tureckich. Wywołany on został przedewszystkiem wiadomością, że decyzya Porty co do oddania sprawy podwyższenia kwoty przeznaczonej na amortyzacyę losów tureckich pod orzeczenie sądu rozjemczego, została odroczona, a także wiadomość o zamachu dynamitowym w Salonice wpłynęła ujemnie na kurs tych papierów.

Bank angielski i w tym tygodniu nie obniżył swej stopy procentowej, lecz pozostaje dalej przy 4%.

Z Paryża donoszą, że papierowe renty francuskie nie ustają, a kantory zamiejscowe nie wiedzą już, co mają począć z masą nagromadzonych obligów tej renty.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. zakł. kredyt. 676·25, węg. zakł. kredyt. 729·00, Angiobanku 276·00, Unionbanku 533·00, Länderbanku 414·00, Bankvereinu 486·50, Bodencredit 960·00, Gal. Banku hip. 548·00, Staatsbahny 689·50, Lombardy 46·00, Kol. Elbethal 441·50, Północnej 5550, Czerniowieckiej 572·50, Alpiny 391·00, Rima Murany 484·00, Praskiego Tow. żel. 1680, Fabryki broni 344·50, Tureckie tytoniow. 344·50, Oblig. unionbanku 99·30, Renta majowa 100·70, Austr. renta koronowa 101·01, Węgier. renta koronowa 99·50, 4½% Listy Tow. kredyt. ziem. 98·40, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·70, 4% Listy Banku hipotecznego 98·40, 4½% Listy Banku hipotecznego 101·70, 5% Listy Banku hip. 112·00, Gal. Oblig. propin. 99·95, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·80, 4% Poż. m. Lwowa 96·85, Losy tur. 118·25, Marki 116·95, Ruble 252·75.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 1 maja. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (Paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8·00 do 8·25, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·10 do 6·35, średnia —·— do —·—, jęczmień browarny 5·00 do 5·50, pastewny —·— do —·—, owies 5·80 do 6·00, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 6·00 do 6·00, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·00 do 9·25, lnianka —·— do —·—, rzepak letni nowy 10·00 do 10·25, siemię konopne 7·00 do 7·25, koniczyna czerw. prima 70 do 75·—, średnia —·— do —·—, biała 75·— do 80·—, szwedzka —·— do —·—, anyż 00·00 do 00·00, groch —·— do —·—, groch do gotowania 8·00 do 8·50, zielony 8·25 do 8·50, pastewny 6·00 do 6·25, bobik koński 4·75 do 5·00, wyka 4·75 do 5·25, otręby pszenne 3·50 do 3·60, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 33·75 do 34·00 nadkontyngent 19·50 do 19·75; Tarnopol-Brody kontyngent 34·25 do 34·50, nadkontyngent 19·75 do 20·00; Sokal-Jarosław kontyngent 34·50 do 34·75, nadkontyngent 20·00 do 20·25; Rafinerye Lwów kontyngent 36·25 do 36·50, nadkontyngent 21·75 do 22·00.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr proc.

Wiedeń 2 maja. Przy ciągnieniu premiowych losów państwowych z r. 1860 padła główna wygrana 600.000 kor. na s. 18.892 nr. 16; 100.000 kor. na s. 19.455 nr. 8; 50.000 kor. na s. 4391 nr. 11; po 20.000 koron wygrały s. 7711 nr. 11 i s. 8710 nr. 19.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 2 maja. Prezydent ministrów Szell przedłożył wczoraj w sejmie węgierskim sprawozdanie rządu i najwyższej Izby obrachunkowej z zarządzeń, wydanych z powodu stanu „ex-lex" w celu dalszego prowadzenia i ochrony finansowych spraw państwa. P. Polonyi upatrywał w tem naruszenie konstytucyi i chęć wprowadzenia na Węgrzech austryackiego § 14. P. Szell odpowiedział, że mówca jest w błędzie, nie chodzi tu bowiem o same zarządzenia, tylko o sprawozdanie z nich.

Nie jest to zresztą pierwszy wypadek tego rodzaju; w roku 1899 także przedłożono izbie takie sprawozdanie. Mówca nie chce rządzić patentami, przedłożenie jego jest sprawozdaniem, a nie rozporządzeniem. Rząd przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność. Porównanie z austryackim § 14 nie jest słuszne, ponieważ w Austryi wydaje się rozporządzenia w czasie zamknięcia sesyi ciał prawodawczych, tutaj zaś nie chodzi o zamknięcie sesyi.

W ciągu mowy Szella wszczyna opozycya ogromną wrzawę i nie daje mu mówić. Z prawicy słychać wołania: „Gdzie wolność słowa? Nie damy także Kossuthowi mówić". Mimo upomnień i dzwonienia prezydenta, panuje dalej piekielny hałas. Ponieważ prezydent nie może przywrócić porządku, przerywa na kwadrans posiedzenie.

Po przerwie zabiera ponownie głos prezydent ministrów Szell. Równocześnie podnosi się zgiełk na lewicy.

Prez. Apponyi przypomina postanowienia regulaminu o karach dla opornych posłów. (Żywe oklaski na prawicy. Wrzawa na lewicy. Prawica woła: Wyrzucimy bohaterów skandalu).

Wreszcie o tyle się uciszyło, że Szell mógł przez chwilę przemawiać. Zakończył on wśród oklasków prawicy, a wśród wrzawy na lewicy, że odpowiedzialność za stan ex lex spada na mniejszość.

Poseł Komyathy stawia wniosek, aby sprawozdanie, choć ono sprzeciwia się ustawom, na razie wziąć pod obrady.

Dep. Beöty żąda rozwiązania Izby. Dep. Hollo występuje przeciw mięszaniu się tu izby obrachunkowej, której nie przysługuje prawo krytyki czynności parlamentu. Mówca żąda odrzucenia sprawozdania Szella. Bartha (z partyi Kossutha) jest za tem, aby odroczyć obrady nad sprawozdaniem aż do czasu po załatwieniu budżetu.

Prezydent ministrów Szell występuje w obronie izby obrachunkowej. Stronnictwo Kossutha rozpoczyna znowu hałasować. Prezydent ministrów w końcu oświadcza, że nie może dalej mówić, zanim nie zapanuje spokój, ponieważ jest zmęczony. — Hałas trwa dalej, przyłącza się do niego galerya, wypełniona przez studentów.

Prezydent ponownie zawiesza posiedzenie. Po podjęciu obrad wrzawa poczyna się na nowo. Szell oświadcza, że będzie dalej mówił tylko wtedy, gdy w Izbie będzie spokój.

Franciszek Kossuth, zwróciwszy się do swego stronnictwa, woła: „Bądźcie już spokojni!" lecz i to nie pomaga. Wrzawa trwa dalej.

Szell oświadcza w końcu, że zgadza się na wniosek Barthy, by sprawozdanie załatwiono po prowizoryum budżetowem.

Zabiera głos Visontay, ale z powodu spóźnionej pory odkłada dalszy ciąg mowy do dnia następnego. Prezydent Apponyi zgadza się na to.

Następne posiedzenie dziś; na porządku dziennym dalszy ciąg obrad nad sprawozdaniem prezesa gabinetu.

Rzym 2 maja. Minister spraw zagranicznych Morin odpowiedział w izbie deputowanych na interpelacyę w sprawie stanowiska Włoch wobec Macedonii. Zaznaczył, że Włochy w porozumieniu z innemi mocarstwami, interesowanemi na Wschodzie, działają w tym kierunku, aby położyć kres niepokojom, a przynajmniej zmniejszyć ich rozmiary. Obecne postępowanie mocarstw, mimo iż położenie jest poważne, daje wszelką rękojmię zadowalającego załatwienia sprawy macedońskiej bez naruszenia pokoju.

Konstantynopol 2 maja. We wtorek wieczór o godzinie 8ej przed jadącym pociągiem eksplodowały na szynach 2 bomby dynamitowe i uszkodziły tor i lokomotywę. Mimo to pociąg mógł dalej jechać. Ofiar w ludziach nie ma. Kilka podejrzanych o zamach osób aresztowano.

La Roche sur Yon 2 maja. Porucznik 91 pp. Portier, wzbraniał się poprowadzić swą kompanię dla wypędzenia OO. Redemptorystów z klasztoru. Natychmiast aresztowano go i prawdopodobnie postawiony będzie on przed sąd wojenny.

Berlin 2 maja. Biuro Wolfa donosi o szczegółach zamachu w Salonikach, że klub niemiecki uległ zniszczeniu, przyczem 3 członków klubu odniosło rany, a jeden zginął na miejscu. Kierownik niemieckiego konsulatu jest lekko ranny.

Konstantynopol 2 maja. O szczegółach zamachu w Salonikach donoszą, że na kluby cudzoziemskie i dwie miejskie restauracye rzucono bomby. W klubie cudzoziemskim zraniono kierownika niemieckiego konsulatu. Wojsko, żandarmerya i policya ścigały sprawców, walcząc z nimi do północy. Po obu stronach było wielu zabitych i rannych. Wojsko obsadziło ulice. Zwłaszcza silnie strzeżone są gmachy publiczne. Aresztowano wiele podejrzanych osób. Handel i ruch wozów zupełnie ustały. Podobno będzie proklamowany stan oblężenia.

Jak donoszą, sprawcy zamachu przyjechali na wozach przed Bank Ottomański. Kilku z nich rzuciło się na wartę, inni wtargnęli do środka i starali się gmach podpalić, rzucając bomby dynamitowe.

Paryż 2 maja. Ruch przeciw rządowi z powodu prześladowania katolicyzmu w armii i w kołach urzędniczych wzmaga się z dnia na dzień. Po zażądaniu dymisyi przez dwóch rotmistrzów, podał się do dymisyi znowu prezydent sądu w Compiègne, Maintenant, aby nie prowadzić spraw przeciw kongregacyom duchownym. Większa część członków tego sądu chce także pójść za jego przykładem.

Sprawozdawcę dziennika *Matin*, Mouthon, znanego z wykrycia sprawy Humbertów, obili w Grenoble po wypędzeniu Kartuzów chłopi bardzo ciężko. Wybito mu wszystkie zęby i zraniono go ciężko w plecy widłami.

Nantes 2 maja. Porucznik dragonów, który otrzymał polecenie interweniowania przy położeniu pieczęci na klasztorze OO. Norbertanów, przyprowadził tam wojsko, ale oświadczył komisarzowi, że spełnił tylko rozkaz ministra, nie chce jednak słuchać rozkazów władzy cywilnej.

Paryż 2 maja. Z okazyi przyjazdu króla Edwarda angielskiego ulice ubrane flagami, budynki publiczne i wiele domów prywatnych udekorowano. Sklepy pozamykane. Na ulicach ogromne tłumy. Dworzec w Lasku Bolońskim wspaniale przystrojony. Prezydent Loubet przybył na dworzec o ½3 po południu. O 3 przyjechał król angielski, przybrany w uniform jenerała wojsk angielskich. Król wysiadłszy z wagonu powitał uściskiem dłoni prezydenta. Po przedstawieniu władz pojechali obaj, witani oklaskami przez ludność, do ambasady angielskiej. Tam Loubet pożegnał króla.

O 6 po południu pojechał król Edward do pałacu Elizejskiego. O wpół do 7 powrócił do ambasady i tu przyjął angielską Izbę handlową, wobec której wyraził się w bardzo serdecznych słowach o Francyi.

Wydział Ligi patryotycznej uchwalił wezwać członków Ligi, by według wskazówek Deroulède'a, z okazyi odwiedzin króla angielskiego wstrzymali się od wszelkich demonstracyj przeciw Anglii.

Berlin 2 maja. Na wczorajszem posiedzeniu pruskiej Izby panów, przy wniosku Manteuffla i Mirbacha wzywającym prezesa gabinetu, aby w radzie związkowej zażądał natychmiastowego wypowiedzenia traktatów handlowych, zastępcy rządu opuścili salę. Wniosek ten Izba uchwaliła, poczem ministrowie powrócili.

Obie Izby sejmu pruskiego wczoraj zamknięto orędziem królewskiem.

Grac 2 maja. Z powodu, że w dzień 1 maja w kilku zakładach pracowano, przyszło do zaburzeń. Robotnicy obrzucili kamieniami policyę, przyczem dwóch ajentów policyjnych zranili w głowę. Policya rozproszyła demonstrantów. Zraniono dwóch robotników.

Rzym 2 maja. „Ajencya Stefaniego" donosi, że jedna dywizya floty otrzymała rozkaz odpłynięcia do Saloniki.

Wiedeń 2 maja. Namiestnictwo zezwoliło na wystawienie w Volksteatrze dramatu Heysego „Marya z Magdali". Dyrekcya teatru, przedkładając dramat do cenzury, opuściła kilka drażliwych ustępów.

Wiedeń 2 maja. Wczoraj o ¾7 wieczór jakiś człowiek w kościele św. Stefana strzelił kilkakrotnie z rewolweru do publiczności i zranił, jak się zdaje ciężko, nauczyciela szkół średnich Jiraszka. Sprawca zamachu nazywa się Konrad Haag, był elektrotechnikiem. Jest to człowiek obłąkany; twierdzi on, że jest Zbawicielem i musi świat odkupić.

Monachium 2 maja. Wielka księżna toskańska udała się do Lindau, do księżnej Ludwiki, która w tych dniach spodziewa się rozwiązania.

(Depesze popołudniowe).

Konstantynopol 2 maja. Według depeszy z Saloniki, wczoraj o godz. 1 z południa znów kilku członków komitetu rewolucyjnego rzuciło bomby na ulicach. Sprawców aresztowano. Od 24 godzin panuje spokój. Wydano ostre zarządzenie i środki celem ochrony cudzoziemców.

Waszyngton 2 maja. Sekretarz stanu Hay wystosował do rosyjskiego ambasadora hr. Cassiniego notę, w której donosi o otrzymaniu oświadczenia Rosyi w sprawie jej zamiarów w Mandżuryi, i wyraża ubolewanie, że Rosya dopuściła, iż nawet przez czas jakiś fałszywe pogłoski się utrzymywały. Dziękuje Rosyi za otwarte i szczere przedstawienie jej zamiarów.

Rzym 2 maja. *Tribuna* i *Giornale d'Italia* zaprzeczają wiadomości, jakoby niebawem miały nastąpić odwiedziny prezydenta Loubeta i cara Mikołaja w Rzymie. Dzienniki te donoszą, że królestwo włoscy wydali dyspozycye co do podróży do Florencyi i Wenecyi w maju.

Słychać, że car Mikołaj zamierza udać się w podróż morską, więc przybędzie do Krymu, a stamtąd w jesieni uda się do Grecyi i Włoch. Co do podróży Loubeta do Rzymu nic nie wiadomo pewnego.

Warszawa 2 maja. Przybył tu biskup-sufragan dyecezyi kujawsko-kaliskiej, x. Henryk Kossowski, zachorował ciężko i leży w agonii. Lekarze orzekli, że zachodzi beznadziejne zakażenie krwi.

Paryż 2 maja. Król Edward, przybywszy wczoraj do pałacu Elizejskiego, oświadczył, że pragnie złożyć wizytę także pani Loubet. Odwiedziny trwały pół godziny. Prezydent Loubet przedstawił królowi naczelników władz cywilnych i wojskowych.

Wieczorem o godz. 8-mej zajechał prezydent Loubet przed ambasadę angielską, skąd wraz z królem Edwardem udali się do teatru. Król siedział w loży pomiędzy prezydentem a jego małżonką. Po teatrze, prezydent Loubet odwiózł króla do ambasady.

Madryt 2 maja. Z Melilli donoszą, że pięć pułków opuściło Fez i maszeruje w kierunku do Fazza. Sułtan zapewnia, że uda się insurgentów za pomocą wojska poskromić. Położenie w Tehuan ma być ponownie poważne.

Wiedeń 2 maja. Według telegraficznej wiadomości, austryackie okręty „Habsburg", „Wien" i „Magnet" przybyły wczoraj do Salonik.

Londyn 2 maja. Izba niższa przyjęła w drugiem czytaniu projekt ustawy w sprawie zezwolenia na małżeństwo z siostrą zmarłej żony.

Rzym 2 maja. Przybył tu Marconi, wynalazca telegrafu bez drutu. Na dworcu powitał go imieniem miasta burmistrz ks. Colonna, oraz prezydent ministrów Zanardelli i członkowie arystokracyi. Zebrały się tłumy publiczności. Podczas jazdy z dworca do hotelu wyprzężono konie i poniesiono Marconiego na rękach, w tryumfalnym pochodzie, wśród nieustających owacyj.

Almeria 2 maja (w Hiszpanii). Ludność podpaliła budynek urzędu podatkowego i obrzuciła kamieniami urzędników. 2 osoby raniono przy salwie, danej przez żandarmeryę.

W Funilli (prow. Murcia) wtargnęli robotnicy do miejskiego budynku, żądając pracy. Wkraczającą żandarmeryę powitano strzałami. Żandarmi dali ognia. 2 osoby zabite, jedna ranna. Pewien oficer ciężko raniony.

Wiedeń 2 maja. Stan zdrowia profesora Jiraszka, zranionego w kościele św. Stefana przez obłąkanego wystrzałem z rewolweru, poprawia się i spodziewają się utrzymać go przy życiu.

Nowy Jork 2 maja. Wczoraj rozpoczęło się kilka strejków. 80.000 robotników, po większej części Włochów, zaniechało pracy. Z wielu innych miejscowości donoszą o wybuchu strejków, mających na celu podwyższenie płacy.

Berlin 2 maja. Na jednym z dworców tutejszych zderzył się pociąg poczdamski z innym pociągiem osobowym. Jedna osoba zabita, kilka rannych.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 2 maja. M. Parkinson z Londynu. J. Ustyanowicz z Kijowa. J. Roth z Holandyi. Br. M. Błażowska z Czeremchowa. J. Rozner z Krakowa. Br. A. Reiska z Czeremchowa. A. Bemis z Krakowa. M. Jędrzejowicz z Delegówki. H. Horowitz z Mieczyszczan.

HOTEL EUROPEJSKI

Albert Sskowron.

Przyjechali dnia 2 maja. St. Agopsowicz z Błożwi. Dr. Paygert z Sidorowa. L. Dembicki, E. Zadurowicz, J. Piotrowski i J. Pędracki z Turki. B. Hoffmann z Borszczowa. J. Łukasiewicz z Żełowa. T. Fedorowicz z Klebanówki. T. Szulakiewicz ze Stanisławowa. M. Lichermann z Budapesztu. H. Jędrzejowiczowie z Rudnik. B. Pick z Wiednia. S. Żelechowska z Korczowa. S. Szumski z Borysławia. O. Schnell z Firlejówki. M. Potworowska z Koropca. A. Koch z Lincu.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 3 maja. P. Dobrzański z Podgórza. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. A. Blanski, A. Nassau, L. Weinberger, E. Wottawa i T. Kotykiewicz z Wiednia. E. Schmidt z Hamburga. A. Schapira z Zabłotowa. A. Dadlecowa z Żółkwi. W. Gaborli z Ozorkowa. J. Arkuszewski z Łodzi. L. br. Wattmann z Rudy rożanieckiej. K. Wiktor z Zarszyna. W. Ząbecki z Pobereża. K. Łączyńska z Zaborza. Z. Dinrczin i A. Podbielscy z Rosyi. H. Sawczyńscy z Bełza. J. Rąbowie z Dembicy. R. Swalkowscy z Łyńcy. B. Wierzchleyski z Kabarowic.

Wiedeń 2 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890 3% 276.00
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 275.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 280.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 260.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 90.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 118.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.00, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 173.00, Palffy 40 zł. m. k. 175.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 54·90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 237.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 440.—.

Wiedeń 2 maja. (Giełda towarowa). Cukier 22·60 (spokojnie). Spirytus 40·00 (spokojnie). Nafta niezmieniona.

Berlin 2 maja. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00.00.

Paryż 2 maja. (Zamknięcie giełdy) Trzyprocent. renta 97·67. Mąka („Fleur de Paris") 34·15.

Frankfurt 1 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 190·90. Laura 000·00.

Budapeszt 2 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 7·74—7·75, na październik 7·47—7·48; na październik 6·50—6·51; owies na maj 6·97—6·98, na październik 5·57—5·58. Kukurudza na maj 6·31—32, na lipiec 6·35—6·36. Rzepak na sierpień 12·65—12·75. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

Wiedeń 2 maja. Targ zbożowy. Oferty na pszenicę lepsze. Usposobienie spokojniejsze. Żyto miało lepszy popyt. Ceny niezmienione. Kukurudza silnie. Owies ustalony.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 2 maja.

Marki 117·03, renta majowa 100·70, węg. renta koronowa 99.50, Akcye: austr. zakł. kredyt. 675·50, węg. zak. kred. 729·00, anglobanku 276·00 unionbanku 534·00, bankvereinu 486·50, länderbanku 415·00, kolei państw. 689.25, lombardy 48·00, akcye kolei Elbethal 441.50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 399.00, Rima Muranyi 488·00, prags. Tow. żel. —.—, losy tureckie 117.03, ruble 252·75. Usposob. spokojne.

Lwów 2 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 581.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 260·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·30 do 102·00. 4 proc. los. w 60 lat 97.70 do 00·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·20 do 98·90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.50—100.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·90—100·60, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·60 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**
Ze Stryja: 7.45, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 3.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta) 8.25* (od 15/5 w dni powszednie). 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 10.55*.
Do Rzeszowa 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta)
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

Ksawery Franciszek Korotkiewicz

przeżywszy lat 65, po długiej a ciężkiej słabości, przeniósł się w piątek dnia 1 maja do wieczności, w Kulikowie.

W głębokim smutku pozostałe dzieci, wnuki i rodzina zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 3 maja o godzinie 5 po południu w Kulikowie na cmentarz miejscowy.

Kulików, dnia 1 maja 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

STASIO

najukochańszy synek

Ludwiki i ś. p. Kazimierza Soleckich

uczeń II-giej klasy szkoły im. Elżbiety zmarł po długich cierpieniach, dnia 1 maja 1903 r. w 8mej wiośnie życia.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 3 b. m., o godzinie 4tej po południu z ulicy Długosza l. 3 na cmentarz Łyczakowski, na który Rodzina wszystkich krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 1 maja 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.